



Niemieccy robotnicy chcą pracować w Polsce

Leszek Kostrzewski, Anna Wróbel 06-10-2004 , ostatnia aktualizacja 06-10-2004 17:17

Przez stację paliw w Kopaczkowie przewija się połowa mieszkańców niemieckiego Zittau. Na początku dziwnie patrzyli na obsługującego ich Wolfganga Kransela. - Pracujesz u Polaka jako robotol - mówili. Teraz sami pytają, jak zatrudnić się w naszym kraju.

- Kiedyś obserwowałem, jak to Polacy przekraczają granicę i zatrudniają się u nas. Teraz kierunek jest odwrotny, bo u nas nie ma pracy - mówi Wolfgang Kransel z niemieckiego Zittau, który pracuje na stacji benzynowej w Kopaczkowie w woj. Dolnośląskim.

Codziennie od początku 2002 r. autem albo rowerem przekracza przejście Zittau -Porajów. Z domu do pracy ma 1,5 km. Jest jednym z pierwszych Niemców, którego zatrudniła poznańska firma Apexim AB.

W Zittau w połowie lat 90. upadły największe przedsiębiorstwa: fabryka ciężarówek i zakłady tekstylne. Obecnie w mieście mieszka 26 tys osób. Bezrobocie przekracza 20 proc. Kilka tysięcy osób wyjechało za pracą na zachód Niemiec.

Wolfgang Kransel, ojciec dwójki dzieci, 20 lat przepracował jako robotnik budowlany. Po upadku firmy znalazł się na bezrobociu. Do pracy poszła żona, ale jej zarobki nie wystarczały.

Wtedy Wolfgang Kransel w regionalnej gazecie zobaczył ogłoszenie polskiego pracodawcy. Skorzystał z propozycji. Już po kilku dniach podpowiedział szefom, że w sklepiu przy stacji warto wprowadzić pewne zmiany. Zaproponował np., by sprzedawać tak lubiane przez Niemców kanapki.

Przez stację, na której pracuje, przewija się połowa mieszkańców jego rodzinnego miasta. Na początku dziwnie patrzyli na Wolfganga. - Pracujesz u Polaka jako robotol, coś ci się pomieszało - mówili.

- Teraz zdziwienie zniknęło, znajomi pytają mnie nawet, jak się u Polaków zatrudnić - opowiada Kransel.

Łączą ich wspólne problemy

Zarejestrowana w Poznaniu spółka Apexim AB ma 13 stacji benzynowych razem ze sklepami - 11 znajduje się przy niemieckiej granicy w trzech województwach: zachodniopomorskim, lubuskim i dolnośląskim. Pracuje w nich 100 Polaków i 15 Niemców (ci najczęściej są kasjerami).

Na stacji w Kopaczkowie jest czterech Niemców z Zittau i Görlitz, w Zasiękach - sześciu mieszkańców Forst, w Krzymowie - pięciu ze Schweedt.

Firma buduje kolejną, 14 stację, na której też będzie niemiecka obsługa. - Zależało nam na tym, by nasi niemieccy klienci czuli się jak u siebie - wyjaśnia dyrektor naczelny Apeximu AB Krzysztof Springer. - Z tą różnicą, że u nas mniej zapłacą.

99 proc. klientów przygranicznych stacji Apeximu to Niemcy. W Polsce kupują o 25. proc. tańsze paliwo. Np. w Guben za PB 95 płacą 1,15 euro, a kilka kilometrów dalej, po Polskiej stronie, już 0,91 euro. Przy okazji tankowania kupują w sklepach przy stacji żywność i papierosy.

Zasiłek dla bezrobotnych za zachodnią granicą wynosi średnio 600 euro. Na polskiej stacji Niemiec może zarobić 900-1,1 tys euro - więcej niż polscy pracownicy na tym samym stanowisku. Dlaczego więc Polacy zatrudniają Niemców, zamiast tańszych Polaków? - To się nam po prostu opłaca. Tam, gdzie pracują Niemcy, sprzedaż paliwa jest o kilkanaście procent większa niż na stacjach z obsługą wyłącznie polską - tłumaczy dyrektor Springer i dodaje, że klienci stacji to często znajomi zatrudnionych pracowników z Niemiec: - Nasi pracownicy zza Odry mają wspólne tematy z niemieckimi klientami, łączą ich te same regionalne problemy, tak że mogą sobie razem ponarzekać np. na miejscowych polityków. Poza tym obywatel Niemiec, który płaci u nas za paliwo, podświadomie wspiera swoich rodaków.

To żaden dyshonor

Niemieccy urzędnicy przyznają, że ich rodacy, szukając pracy, coraz częściej zagląдают do Polski czy Czech.

- Wyjazdy za pracą pracowników do Polski stały się powszechnie akceptowane. Ludzie szanują ich za aktywność. To bardzo dobre zjawisko - zapewnia Ines Heptner z Urzędu Miasta w Zittau. - Praca w Polsce to dla niemieckiego pracownika żaden dyshonor.

Apexim AB rekrutował niemieckich pracowników przez ogłoszenia prasowe w niemieckich gazetach i za pomocą ulotek na stacjach benzynowych. Na początku w 2002 r., kiedy ruszył nabór, nie było wielu chętnych. Niemcy podejrzewali podstęp; myśleli, że chodzi o pracę na czarno; wątpili, że Polacy są w stanie załatwić wszelkie formalności w urzędach. Kiedy jednak zobaczyli, że kilku ich rodaków zachwala pracę w Polsce, również zaczęli składać podania. Teraz jest kilku chętnych Niemców na jedno miejsce na polskiej stacji.

Pracujący w Polsce Niemcy mają wykształcenie zawodowe. Są to stolarze, sprzedawcy, jest kierowca ciężarówki czy właściciel niewielkiej firmy, która zbankrutowała. - Ci, których przyjęliśmy w styczniu 2002 r., pracują do dziś. Jedna z pań odeszła, bo znalazła pracę w niemieckim sklepie. Ale po dwóch miesiącach zwolniła się i wróciła do nas. Powiedziała, że tu jest lepsza atmosfera - opowiadają szefowie Apeximu AB.

Wszyscy pracownicy mieszkają w byłym NRD, niedaleko polskiej granicy. Interesują się nimi media z Niemiec, były już o nich artykuły w Auto Bild, a nawet w amerykańskim New York Times.

- Niebawem planujemy kolejny nabór Niemców - mówi dyrektor poznańskiej spółki. - Teraz, po naszej integracji z Unią Europejską, zatrudnienie Niemca jest o wiele prostsze. Wcześniej procedury trwały nawet dwa miesiące, teraz 2-3 tygodnie. Zezwolenia na pracę wydawane są na rok i można je przedłużać.

Stażystów przyjmę od zaraz

Andrzej Szykowski, właściciel największego w północno-zachodniej Polsce salonu Opla w Gorzowie, w ub. roku przez sześć miesięcy szkolił u siebie niemieckiego stażystę. Uczył go montowania instalacji gazowej w samochodach.

Stażystę przysłała Niemiecka Izba Rzemieślnicza z Frankfurtu nad Odrą, która w ramach unijnego programu pomaga szkolić niemieckich bezrobotnych. Właściciel gorzowskiego salonu płacił mu 100 euro kieszonkowego i czynsz za wynajem mieszkania - w sumie 800 zł. Niemiecka Izba zapewniała ubezpieczenie i kilkaset euro na drobne wydatki.

Zatrudnienie Niemców to dla Szykowskiego doskonały marketing. Niemiecka telewizja SAT 1, ZDF, ARD i stacje regionalne kręciły już o nim programy. - Jestem już znany w Niemczech. Stażysta sprawił, że sprzedałem Niemcom więcej aut. Od wejścia do Unii już kilkadziesiąt - mówi. - Wszystko dlatego, że jak niemiecki klient dowiedział się, że u mnie pracuje bądź pracował jego krajan, to łatwiej mu było wydać pieniądze.

Szykowski zapewnia, że na przyjęciu stażysty skorzystali też jego polscy pracownicy. Teraz już wiedzą, że nie wolno niemieckiemu klientowi proponować tańszych zamienników części do aut. Niemca interesują bowiem tylko oryginalne części, choćby były dużo droższe. Zakład proponujący podróbki uważają za podejrzany i szybko z niego uciekają.

Andrzej Szykowski już napisał do niemieckiej Izby, że przyjmie każdą liczbę stażystów. - W przyszłości chciałbym zatrudnić ich na stałe - zapewnia.

Fizycznych wciąga przybywa

Ministerstwa Gospodarki nie wie, ilu Niemców pracuje w Polsce. Z informacji, które nam przysłano, wynika, że

w pierwszym półroczu 2004 r. obywatelom Republiki Federalnej Niemiec wydano 582 zezwolenia na pracę w Polsce.

Ekspert z rynku pracy szacują, że w Polsce może pracować nawet 15 tys. Niemców, najczęściej jako przedstawiciele niemieckich firm. Potwierdza to Krystyna Burska z wydziału polityki społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie: - Nadal najwięcej zatrudnionych u nas Niemców to tzw. kadra kierownicza (menedżerowie, prezesi). Wiąże się to przede wszystkim z powstaniem spółek polsko-niemieckich. Powoli jednak przybywa zwykłych pracowników fizycznych.

Na czarno na bazarze

Dyrektor gorzowskiego salonu Opla Andrzej Szykowski podejrzewa, że niedługo do Polski dotrze jeszcze jedno nowe zjawisko: - Niemiec u siebie będzie brał zasiłek dla bezrobotnych, a u nas zacznie dorabiać na czarno w warsztatach samochodowych, w zakładach stolarskich czy na bazarze. Wtedy polski pracodawca będzie podwójnie zadowolony: Niemiec przyciągnie mu więcej klientów zza Odry, a koszty jego utrzymania nie będą zbyt wysokie.

Młodego Niemca, który pomaga polskiemu właścicielowi straganu z warzywami, spotkaliśmy na bazarze w Słubicach. - Wzięłam go, bo zna niemiecki i zachęca swoich rodaków do kupowania u mnie - opowiada właścicielka straganu. - Od dwóch miesięcy pomaga mi przez cztery godziny dziennie. Ale nie wiem, czy u siebie bierze zasiłek.

Niemiec nie chciał z nami rozmawiać. - Zostawcie mnie w spokoju - powiedział i umknął.

Leszek Kostrzewski, Anna Wróbel

ZOBACZ TAKŻE

- Sytuacja na niemieckim rynku pracy (06-10-04, 17:19)
- Dla "Gazety" komentują (06-10-04, 17:18)

ZOBACZ TAKŻE

- Sytuacja na niemieckim rynku pracy (06-10-04, 17:19)
- Dla "Gazety" komentują (06-10-04, 17:18)



Wersja do druku



Wyślij znajomym



Podyskutuj na forum

Wasze opinie

+ DODAJ swoją opinie

Ten artykuł nie ma jeszcze żadnych opinii. **Twoja może być pierwsza...**

Poleć ten adres swoim znajomym | Ustaw ten serwis jako Stronę Startową | Dodaj tę stronę do Ulubionych | Zgłoś problem lub błąd